Nr. 6. We Lwowie Sobota dnia 6 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie

w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plebna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 5 stycznia.

Sytuacja w Wiednia wikła się znów co raz więcej i dziś jest tak niepewną, jak była za ostatnich dni rządów hr. Clary'ego. Gabinet dra Witteka, który powołany został na to jedynie, aby na podstawie §. 14, którego nie chciał użyć hr. Clary, załatwić najważniejsze sprawy, stanowiące konieczność państwową, spełnił już swe zadanie i „syt sławy i chwały", pragnie ustąpić. Następcą jego już w dniach najbliższych — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — ma zostać dr. Koerber, były minister spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Clary'ego. Ma on stworzyć koalicyjne ministerstwo urzędnicze, gdyż chce na ministrów, czy kierowników ministerstw powołać urzędników takich, którzy mają pewną wybitną markę polityczną. Rozpoczął on już w tej mierze rokowania z wybitnymi posłami prawicy i lewicy i jak twierdzi *N. W. Journal*, ma już nawet gotową listę swego gabinetu. Lista ta różnić się ma od list poprzednich o tyle, iż dr. Koerber chce mieć w nowym gabinecie także ministra rodaka dla Czech, któryby był pośrednikiem między rządem a Czechami w rokowaniach ugodowych czesko-niemieckich.

Dr. Körber jest *persona grata* dla Niemców, którzy pamiętają o tem, że w gabinecie hr. Gautscha dr. Körber był jedynym ministrem, który przemawiał za zniesieniem rozporządzeń językowych. Gdy nowy premier obejmie ster rządów, natychmiast zwoła radę państwa i przedłoży jej wypracowaną przez siebie ustawę językową, a ma nadzieję, iż żadne ze stronnictw nie będzie utrudniało obrad nad tą ustawą. Dalej uczyni jeszcze jedną próbę pogodzenia Niemców z Czechami. Gdyby się mu te zamiary nie powiodły, wówczas — jak donoszą z Pragi — p. Körber nie cofnie się przed żadnemi trudnościami i chwyci się radykalnych środków. Oto ma zamiar rozwiązać teraźniejszą radę państwa i rozpisać nowe wybory. Gdyby i nowo wybrana rada państwa okazała się niezdolną do pracy, natenczas nie zawahałby się p. Koerber przed zawieszeniem konstytucji. Rada państwa i sejmy zostałyby rozwiązane, a tylko wydziały krajowe zostałyby utrzymane, celem kierowania administracją krajów. Zawieszenie konstytucji trwałoby dopóty, póki ludy i stronnictwa polityczne nie umożliwiłyby rozpoczęcia na nowo życia politycznego.

Informacja ta o przyszłych rozmiarach dra Körbera wyszła z kół praskich, blisko niego stojących. Być może, a właściwie pewnem jest, że nie wszystko w niej jest prawdą, ale bądź co bądź jest ona wielce charakterystyczną, dowodzi, że u sfer naczelnych przebrała się już miarka cierpliwości wobec obstrukcji ustawicznej w parlamencie i że dr. Körber w istocie chce działać energicznie, nie oglądając się wcale na jakieś trudności. Czy jednak akcja się mu uda, czy radykalne środki nie wywołają radykalnej opozycji — przyszłość pokaże.

W *Pester Lloydzie* znajdujemy bardzo zajmującą korespondencję z Wiednia, podpisaną pseudonimem: „austrjacki poseł do rady państwa". *N. W. Journal* domyśla się, iż autorem tego listu jest dr. Biliński. W liście tym autor jego stara się udowodnić: 1. że zatwierdzenie ustawowe ugody, która jest względnie dobrą, byłoby najlepszem; 2. że za czasów hrabiego Clary'ego wskutek opornego zachowania się lewicy istniało niebezpieczeństwo odrzucenia ugody i że obstrukcja Czechów przez to, że nie dopuściła do głosowania nad ugodą, była niejako czynem ratującym i podtrzymującym państwo, 3. w końcu, że sanacja przesilenia państwowego i parlamentarnego mogłaby nastąpić tylko w tym razie, gdyby nastąpił powrót do jedynie racjonalnego rządu większości i gdyby w ten sposób ugoda otrzymała parlamentarną sankcję.

Zdaniem autora owego listu, tylko rząd większości mógłby wystąpić ze skutkiem przeciw obstrukcji, a nadto mógłby w razie jakiegoś kompromisu daleko większe przyznać ustępstwa opozycji, niż każdy inny rząd. Utworzenie rządu parlamentarnej większości, leży także — pisze ów poseł — w interesie opozycji, gdyż każda większość prędzej, czy później ginie z powodu swych błędów i w ten sposób toruje opozycji drogę do objęcia rządów.

Sądy przemysłowe w Galicji.

IV. Z uwagi na przedsięwziąć się mające wybory, uważamy za stosowne podać jeszcze na tem miejscu dotyczące postanowienia ustawy.

Ławników i zastępców wybierają w połowie przedsiębiorcy, w połowie robotnicy w oddzielnych ciałach wyborczych. Kurja przedsiębiorców składa się z posiadaczy przemysłów, w okręgu sądu przemysłowego się znajdujących i do których się odnosi kompetencja tegoż sądu. Jeżeli przemysł jest wydzierżawiony lub wykonywany przez zastępcę, wówczas uprawnionym do wyboru jest dzierżawca, lub ten zastępca. Kobiety mogą wybierać także przez pełnomocników. Jawne spółki handlowe, komandytowe i akcyjne, stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, korporacje, zakłady i towarzystwa wykonywują prawo wyboru przez osoby, powołane do ich zastępstwa; zakłady państwowe przez urzędowie ustanowionego kierownika. Kurja wyborcza robotników składa się z wszystkich w zakładach przemysłowych, podlegających kompetencji dotyczącego sądu przemysłowego, zatrudnionych robotników męskich i żeńskich, którzy ukończyli dwudziesty rok życia i przynajmniej od roku są w kraju zatrudnieni pracą. Uczniowie (terminatorowie) nie posiadają prawa wyborczego. Nie posiadają czynnego prawa wyboru osoby, zostające pod kuratelą lub w konkursie, dopóty trwa postępowanie konkursowe, tudzież osoby, znajdujące się w śledztwie karnem, pod oskarżeniem, lub odbywające karę, wreszcie ci, którzy wskutek zasądzenia utracili gminne prawo wyboru, przez czas trwania wykluczenia.

Bierne prawo wyboru posiada każdy uprawniony do wyboru, płci męskiej, o ile liczy lat trzydzieści i jest własnowolnym obywatelem austrjackim. Przy zakładach państwowych i przedsiębiorstwach transportowych i fabrycznych wykluczeni są urzędnicy, tamże zatrudnieni. Z biernego prawa wyborczego wykluczone są osoby, które wedle istniejących przepisów nie mogą być z powodu zasądzenia karno-sądowego dopuszczone do służby przy sądzie.

Ławnik lub zastępca może uchylić się od wyboru, lub złożyć urząd: 1. jeżeli przekroczył 60 rok życia; 2. z powodu ułomności; 3. jeżeli w bezpośrednio poprzedzającym okresie wyborczym fungował jako ławnik; 4. jeżeli nie mieszka w okręgu sądu. O dopuszczalności uchylenia się rozstrzyga trybunał, w którego okręgu znajduje się sąd przemysłowy.

Sporządzenie list wyborczych dla obu kuryj, należy do gminy, w której znajduje się siedziba sądu przemysłowego. Jeżeli okręg tegoż rozciąga się na kilka gmin, wówczas każda z nich udziela listę wyborców gminie siedziby sądu. O reklamacjach wyborczych orzeka władza przemysłowa, o zażaleniach przeciw orzeczeniom władzy przemysłowej, rozstrzyga ostatecznie polityczna władza krajowa.

Aktem wyborczym kieruje urzędnik władzy przemysłowej.

Wybór odbywa się przez osobiste oddanie kartki głosowania. Wybranym jest ten, kto uzyskał absolutną, bezwzględną większość głosów. Przy równości głosów rozstrzyga los. Jeżeli więcej osób, aniżeli ma być wybranych, uzyskało absolutną większość, wówczas wybranymi są ci, którzy mają większą liczbę głosów. Jeżeli przy pierwszem głosowaniu nie osiągnięto bezwzględnej większości, wówczas należy przeprowadzić ściślejszy wybór między tymi, na których padło najwięcej głosów. Do ściślejszego wyboru należy przyjąć podwójną liczbę wybrać się mających członków.

Bliższe postanowienia o przedsięwzięciu wyborów, czasokresach, sprawdzeniu list wyborczych, badaniu wyniku wyborów, zawarte będą w osobnych rozporządzeniach. O ile kompetencja sądu odnosi się do rozmaitych kategoryj wielkiego i małego przemysłu, można postanowić, że wybory odbędą się wedle poszczególnych grup przemysłowych, ażeby mogli być wybrani ławnicy z rozmaitych gałęzi przemysłów, w okręgu sądu przemysłowego się znajdujących. Do tego postanowienia ustawy odnosi się ustęp rozporządzenia z dnia 18 listopada 1899, dotyczący ustanowienia grup przemysłowych, przyczem namiestnictwo może jeszcze wydać zarządzenia co do przedsięwzięcia wyborów w kilku sekcjach terytorjalnie rozgraniczonych. Czy te zarządzenia już wydano, niewiadomo nam. *(r).*

KORESPONDENCJE.

Londyn 1 stycznia.

(Usprawiedliwienie. Ruch uliczny. Lord Roberts i lord Wolseley. Ochotnicy. Horoskop).

Chciałbym choć raz nie pisać do was o wojnie, o której zapewne i bez tego naczytacie się dosyć, lecz trudno stąd pisać o czemkolwiek innem, tembardziej, że ślady, jakie ta nieszczęsna wojna na narodzie angielskim znaczy, są nawet tu w Londynie zbyt widoczne, aby się na każdym kroku nie rzucały w oczy. Pomijając wydawane kilka razy dziennie przez większe pisma tutejsze biuletyny z pola bitwy (którym, nawiasem mówiąc, mało kto wierzy bo przekonano się, że są zawsze zabarwione na różowo), pomijając widoczną troskę na licznych twarzach, na twarzach tych, którzy kogoś ze swoich mają na dalekim lądzie afrykańskim, pomijając wszelkie inne codzienne objawy, potrzeba przyznać że nawet na ruchu ulicznym fatalnie odbiła się wojna. Poprostu, na ulicach Londynu daje się zauważyć brak koni. Wskutek słynnej ucieczki kilku setek mułów pod Ladysmith i wogóle niedostatku zwierząt pociągowych w Afryce południowej, zabrano w rekwizycję wojenną połowę koni, należących do kompanji tramwajów londyńskich, dla obsługiwania artylerji angielskiej w Transwaalu. W następstwie tego, ruch tramwajów i omnibusów znacznie zmniejszony i publiczność zmuszona jest wyczekiwać długie godziny na stacjach.

Swoją drogą, klęski, jakie armja angielska poniosła dotychczas w Afryce, nie złamały bynajmniej ducha narodowego i nie ma prawdopodobnie Anglika, u którego zrodziłyby myśl zawarcia niekorzystnego pokoju. Duma brytyjska jest większą od gromów, które w nią biją!.. Mianowanie feldmarszałka Robertsa i jenerała Kitchenera na głównego dowódcę i na szefa sztabu, przyjął cały naród z zadowoleniem a nawet z zapałem, zaznaczając tem wcale niedwuznacznie, że stracił zupełnie zaufanie do najwyższej militarnej osobistości: lorda Wolseleya, którego protegowanym właśnie był pobity tak sromotnie jenerał Buller. Potrzeba zaś dodać, że lord Roberts jest znanym i zagorzałym antagonistą wojskowym Wolseleya. Stanowi on też typ wiarusa, zaprawionego w stu bitwach, słowem zupełne przeciwieństwo od swego ufaworyzowanego w kołach dworskich rywala, pisarza i teoretyka, arystokratycznego salonowca...

Całą nadzieję przywiązali teraz Anglicy do nazwiska lorda Robertsa, nie zapomnieli wszakże bynajmniej, że takie same nadzieje przywiązywano niedawno także do nazwiska lorda Bullera i sąd też nie ustają tu ani na chwilę w dalszych przygotowaniach wojennych.

Przed tygodniem odpłynęła reszta 6 dywizji, jutro ma się rozpocząć transport dywizji 7, a 8 mobilizują na gwałt. Gdy wszystkie staną na teatrze wojny, wraz z dywizją „ochotników", których również zdecydowano się nareszcie wysłać do Afryki, będą mieli tam Anglicy liczbę żołnierzy dwa razy większą od swoich przeciwników. Tylko — że ci ostatni mają za sobą i znajomość topograficzną kraju i pomoc czynną całej rasy holenderskiej, rozsianej w angielskich kolonjach, a w dodatku mają w swem ręku wszystkie już zdobyte terytorja i najważniejsze punkty strategiczne!

W dodatku przestano się już tu — po części przynajmniej — łudzić co do dzielności angielskiego żołnierza... Pokazuje się ostatecznie, że najemnik pozostanie zawsze najemnikiem, któremu najdroższą jest — jego własna skóra...

Po „ochotnikach" nikt sobie zbyt wiele nie obiecuje. Ci „volunteers" są naprawdę ochotnikami, nie podlegającymi żadnym prawie karbom wojskowym. O karności wśród nich nie ma mowy, nie podlegają też żadnym karom wojskowym, a jedyna kara, jaka takiego ochotnika — nawet w razie wojny — spotkać może, jest — wykreślenie go z listy ochotników. Ponadto nie mają nawet wyobrażenia o służbie wojskowej, wskutek czego niemożliwą jest rzeczą wcielić ich do oddziałów regularnych, gdzieby siłą faktów zapoznać się musieli bodaj z subordynacją. Strzelają wprawdzie czasem na placu musztry, dla ćwiczenia, lecz o jakiejś taktyce, o atakowaniu przeciwnika w liniach tyraljerskich i innych tym podobnych rzeczach, żadnego zgoła nie mają pojęcia.

Nie chciałbym być złym prorokiem, jednakowoż, znając materjał, z którego się składa korpus ochotniczy, prawie nie wątpię, iż po pierwszych strzałach boerskich połowa tych ochotników wykreśli się dobrowolnie z szeregów...

Mimo to wszystko jednak, jak już powiedziałem, naród angielski nie myśli o zawarciu pokoju, a przy dzisiejszem święcie noworocznem niewątpliwie spełnione będą w całej Anglji liczne kielichy na pomyślność angielskiego oręża i na pohybel butnemu wrogowi... Vederemo! *A. N—r.*

Przesycenie Prusakami.

W ostatnich czasach daje się spostrzegać w Niemczech bardzo charakterystyczny zwrot w opinji publicznej, mianowicie: przenużenie rzeszą i przesycenie Prusakami i ich ciężką ręką, którą położyć usiłują na każdem państwie rzeszy i na każdym żywszym objawie jakiegoś ruchu, każdej wolniejszej myśli. Zrozumiałą zupełnie rzeczą było, że kiedy przed laty blisko trzydziestu z niespodziewanego a niebywałego pogromu Francji wyłoniła się dawno upragniona przez naród niemiecki jego jedność, ukształtowana państwowo w ustroju rzeszy, z wyniesionym na godność cesarską królem pruskim, uniesienie powszechne ogarnęło cały naród niemiecki. Wiadomo, że widoczną i niejako dotykalną podnietę do tej akcji dał bawarski król Ludwik, ten sam, który w kilkanaście lat później uległ pomięszaniu zmysłów i tragiczną śmiercią zakończył żywot w jeziorze Staremberskiem.

Ale cokolwiekbądź o tej okoliczności ktoś sądzić zechce, niezaprzeczoną pozostaje rzeczą, że w akcji wojennej, która była wstępem do zjednoczenia Niemiec, Prusom ich armji i dyplomacji, naczelna przypadła rola, zaczem, pomimo antagonizmu, jaki od dawna istniał pomiędzy państwami niemieckiemi południowemi i zachodniemi, a Prusami, nie uderzyło nikogo, że w tej mierze najzupełniejsza zapanowała zgoda, że Prusy i ich monarcha dziedzicznie przejęli przodownictwo połączonej rzeszy, tem mniej, że według idealnych pojęć ówczesnych, w zjednoczonej rzeszy, jako właściwej reprezentacji politycznej narodu niemieckiego, utonąć miały poszczególne jego państwa, państewka i ludy i że w parlamencie, całe zjednoczone Niemcy ogarniającym, a z powszechnych bezpośrednich wyborów wynikającym, znajdował naród niemiecki odpowiednią reprezentację.

Ten zapał, psychologicznie zrozumiały i uprawniony, z biegiem czasu, a pod wpływem różnych okoliczności ostygł i w bardzo odmiennej dzisiaj przedstawia się postaci, to jest postaci przenużenia rzeszą (Reichsverdrossenheit) w uczuciu i usposobieniu, które znajduje wyraz nie tylko w objawach publicystycznych, przedewszystkiem w Niemczech południowych i zachodnich, ale nawet wyraźnem echem odezwał się w ostatnich rozprawach parlamentu, z okazji projektu pomnożenia floty wojennej.

Objaw ten na pozór niespodziewany, z różnych płynie źródeł. Znaleźć je można i w tej zachłanności dynastycznej, która już po wojnie austrjackiej zagarniała starożytne i także z Bożej łaski piszące się dzierżawy dynastji hanowerskiej, heskiej, nassauskiej, a nawet szlezwickiej, na rzecz brandenbursko pruskiej. A wszakżeż i świeżo jeszcze zatargi o tron brunświcki i drobniuchnego księstwa Lippe, dorzucają łuczywa do tlejącego zarzewia. Przewaga żywiołu wojskowego i policyjno-biurokratycznego, przodującego w pruskim ustroju państwowym, wciskającego się nawet w stosunki życia społecznego i potocznego i wyraźna skłonność i tendencja przeniesienia go do wszystkich państw i ludów rzeszy niemieckiej, które dawniej w innych, a swobodniejszych rozwijały się stosunkach, niechybnie musi rodzić pewien wstręt i niesmak przeciwko podobnym zachciankom. Nasuwa się bowiem obawa, że nie rzesza niemiecka ma objąć węzłem politycznym, zarówno z innemi państwami poszczególnemi i Prusy, jako ogniwo związku tylko równouprawnione, ale, że raczej na odwrót te państwa drobniejsze utonąć mają w zalewie pruskim

Kiedy z proklamacją cesarstwa niemieckiego i nadaniem formy politycznej idei jednoty narodu niemieckiego w utworzeniu rzeszy niemieckiej, opinja powszechna w Niemczech stanęła u szczytu marzeń patrjotów niemieckich ubiegłych pokoleń, nie śniło się nikomu o tem, ażeby z faktu tego historycznego wysnuwać pretensje zawładnięcia światem całym. Oswobodzenie się z zależności, w której do owego czasu rozdzielone państwa i państewka pozostawały, wobec innych państw pierwszorzędnych Europy, a mianowicie Francji, to było właściwym celem wojny francuskiej i uważanem jako skutek i plon wystarczający, z wojny zwycięskiej wynikły. Ani cesarz Wilhelm, ani nawet książę Bismarck szerszych granic dla polityki międzynarodowej nie zakreślał. Znaną też jest rzeczą, że ani pierwszy, ani ostatni nie byli zwolennikami rozpierającej się bez granic polityki zaborczej, kolonialnej. Polityka wszechświatowa, zaborczych wypraw kolonialnych, jest pomysłem i kierunkiem następców tych, którzy stworzyli jednotę i rzeszę niemiecką. Przygotował ją książę Bismarck tylko o tyle, o ile był jedynym z najzagorzalszych propagatorów szowinizmu narodowego, zwolennikiem tej zasady, że siła idzie przed prawem, że sukces gwałtu rozgrzesza w polityce wszelkie bezprawie.

Dzisiejsza polityka wszechświatowa jest obok wybujałych marzeń dynastycznych niczem innem, jak kombinacją cezaryzmu, ku starorzymskim kroczącego wzorom i tego bezwzględnego szowinizmu, który w naszych miejscowych stosunkach wcielił się we wstrętną formę hakatyzmu. Polityka wielkoświatowa nieuchronnie pociąga za sobą nieustające zbrojenia i mnożenia czy to wojska, czy też floty wojennej, forytowanie żywiołu wojskowego, jego wyłączność i

8)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Ja widzę, ma w pani przyjaciółkę gorącą.

— Nietylko przyjaciółkę, ale i wiernego stróża, nie pozwolę zrobić jej nic złego...

— Któż śmiałby? — zapytał łagodnie hrabia, nadając oczom wyraz miękki i czuły.

— Dlaczegożby nie? Są źli ludzie na świecie.

— Złych nie tak wiele, daleko więcej przeciętnych, ni złych, ni dobrych, lecz każdy z ludzi ma instynkt właściwy i nie pójdzie tam, gdzie trudy daremne; pani Rówieńska to osoba taka, którą się w ramy oprawia, mówiąc gminnem przysłowiem. Jest ona rozkoszą dla oka, dla uczuć estetycznych, dla uczuć podniosłych, idealnych, jest pięknym snem pięknej nocy letniej, ale tylko go dotknąć, a zaraz się rozwieje. Niepochwytna osoba!

— To mi się podoba! — rzekła żywo Tekla, tupnąwszy lekko nóżką.

— A widzi pani, żem się przecie przydał na coś.

— Zupełną sprawiedliwość oddaję panu, umiesz pan sądzić właściwie, niedarmo ludzie mówią, żeś pan wiele w życiu widział i przeszedł.

— Przeszedłem, to nie — odrzekł z lekkim smutkiem w głosie Wodoski — Dante daleko szczęśliwszy: on przeszedł przez niebo, czyściec i piekło, siedząc najwięcej w Florencji; ja przejeździłem całą Europę, część Afryki i Azji i przeszedłem przez mało co.

— To dziwne, zaprawdę!

— Chyba może Dante się pomylił, opisując czyściec, te straszne pustki duchowe — mówił miękko i oczy w górę podnosząc.

— Biedak! — pomyślała Tekla i zamiast wczorajszego gniewu, uczucie przyjaźni w jej serce wstąpiło.

Przerwała się rozmowa, bo jakaś młoda panienka, zniecierpliwiona tem, iż Tekla tak długo z owym sławnym Wodoskim rozmawia, podbiegła, aby swoje słówko dorzucić i na siebie zwrócić uwagę, ale w okamgnieniu Wodoski odszedł w inną stronę.

Nie widziała go Tekla już wcale przez resztę wieczoru, tylko w chwili, gdy wchodziła do przedpokoju i lokaj Rówieńskich futro jej podawał, Wodoski zgrabnie rotundę pochwyciwszy, sam ją na ramiona Tekli zarzucił.

— Dziękuję panu! — rzekła dziewczyna, wyciągając rękę ku Wodoskiemu z uśmiechem i małą w oczach iskierką.

Wodoski wziął rękę Tekli powoli i także uśmiechnięty popatrzał jej w oczy przez chwilę. Przy zwykłym jego spokoju wzrok wszystko mówił, wszystko zaznaczał, miał własności hypnotyczne.

IV.

Tekla Domorska z dobrem wrażeniem wróciła do domu; przyznała przed sobą, iż popełniła omyłkę, sądząc źle Wodoskiego; czuła, iż była pod wpływem słów żółciowych Dolskiego. Teraz mogła być o swą Marysię spokojną; to szlachetny człowiek ten Wodoski i rozumny nielada; poznał wnet, iż ma do czynienia z istotą wyższą, szlachetną, czystą jak łza, a przytem sprężystą i charakteru pełną. Co to za urok tego człowieka! Ile Jowiszowego spokoju, ile naturalności, ile wyrazu, jaka siła wre wewnątrz, a ile miękkości w pozorach.

I znowu marzyła długo tej nocy, a nazajutrz wstała pełna życia i ochoty do niego, coś jej w duszy śpiewało, gorączkowo czekała chwili, gdy będzie mogła znowu swoją kuzynkę odwiedzić. Pan Domorski wyszedł dość wcześnie, pobiegła więc na śniadanie do pałacu Rówieńskich.

— Dobrze, Teklo, żeś przyszła — rzekła jej na powitanie hrabina — chciałam nawet posłać po ciebie. Wiesz, kto będzie na śniadaniu?

— Kto? Pewnie jakiś nudziarz, dziś takbym nie chciała widzieć nikogo, wolałabym mieć ciebie jedną.

— Wyobraź sobie: Wodoski.

— A to jakim sposobem?

— Prawie sam się wprosił, rozmawialiśmy z nim wczoraj, Józio i ja, o Warszawie... narzekał na liche jedzenie restauracyjne. W to graj Józefowi, zaraz go zaprosił, *pour faire valoir sa cuisine.*

— A wiesz, żem dużo z nim rozmawiała?

— Wiem, mówił mi o tem i nie bez entuzjazmu.

— O to mi wcale nie chodzi... ale... przyznam, żem po większej części zdanie o nim zmieniła.

— To bardzo szczęśliwie, Teklo, boś się gniewała na niego zbytecznie.

Wtem wszedł Wodoski, a wkrótce p. Józef i wszyscy zasiedli do stołu. Wodoski był wesół, opowiadał liczne swoje podróże, przeważnie z gastronomicznego punktu widzenia: jakie potrawy jadł u Chińczyków, jakie u Arabów przyprawy.

— Jak widzę, wszystkichś pan kuchen próbował, — rzekła hrabina — została chyba ulubiona dzikich ludzi potrawa, a mianowicie człowiek.

— Już to, że zjadł kilka kobiet, to kwestji nie ulega — śmiał się hr. Rówieński.

— Tego nie zbadałem dotychczas, czy dzicy ludzie także jedzą kobiety — odrzekł Wodoski — lecz wątpię; tyle tam igiełby się znalazło, jak w jeżu, nieprawdaż, moje panie?

— Sprawiedliwość kazałaby, aby tak było — odparła hrabina.

— Jeż, jak jeż, to już zanadto — wtrąciła Tekla — to nieestetyczne; ale gdyby to kobieta miała choć tyle igieł, ile ta mała rybka, którą na Litwie zowią „rogatką": żaden szczupak jej nie zje, wnet nastawi swoje cztery kolce i rozbójnik musi dać za wygraną.

— Ach! co to za prześliczna rybka być musi! — zawołała, klaszcząc w dłonie hrabina. — Nigdy jej nie widziałam. — Jakaż to niesprawiedliwość, że my, słabe istoty, takiej obrony nie mamy.

— *A d'autres! d'autres!* łaskawa pani — odrzekł, machając ręką Wodoski. — Nie pani nad tem rozpaczać.

Wesoło było wciąż przy śniadaniu, Wodoski przy kawie trzymał się trochę nachylony nad łokciami, które opierał o stół i nieraz opowiadając coś obojętnego, kierował baterję swych oczu na Teklę, siedzącą naprzeciw i osobno oczyma coś mówił, magnetyzował, podbijał. Wielką swoją naturalnością i swobodą dobrego tonu usposobił wszystkich tak dobrze, iż nawet niewzruszony p. Józef śmiał się na głos i dowcipy swoje do ogólnej rozmowy dorzucał.

— *Savez vous*, żeśmy bardzo przyjemne mieli śniadanie dzięki panu — mówił do Wodoskiego. — Gdzież jutro pan śniadasz?

— Jutro, jutro — przypominał sobie p. Kazimierz. — Ach prawda, u księżnej Poryckiej.

— No, a obiad?... może na obiad pan łaskaw?

— Niczego dobrego się nie odmawia — rzekł sentencjonalnie Wodoski.

I znowu nazajutrz, po szóstej, zebrało się to samo towarzystwo za stołem wykwintnym Rówieńskich, lecz tym razem rozmowa weszła na inne tory: mówiono o rozmaitych pięknych widokach, o szczytach Himalajów, o uroczem Simlah, gdzie Wodoski parę tygodni przepędził, o namiotach arabskich i pałacu mikada, o piaskach Sahary i o roślinności bujnej pod zwrotnikiem, o przepysznej rzece Kongo.

— Powinieneś pan kiedyś spróbować podróży i jak sir Phileas Fogg, objechać świat w 80 dniach — doradzał hr. Rówieński.

— Dobra myśl! — potwierdziła hrabina — możeby pana wreszcie jakaś urocza dama potrafiła w podróży usidlić, podobnie jak mistress Ada.

Wodoski nic nie rzekł, tylko śmiejąc się cicho, swoje przenikliwe oczy skierował na jedną, a potem na drugą z obecnych pań; oczy te zdały się mówić do każdej to samo: „Nie potrzebuję tego, już w twoje popadłem sidła".

(Ciąg dalszy nastąpi).

ucieskającą przewagę w stosunkach życia społecznego i potocznego. Że ta polityka taka i wszystko, co jej ma służyć, nie przeniknie do powszechnego przekonania, a mianowicie tych, którzy i sprawy polityczne opierać pragną na racjach prawa i sprawiedliwości, że ona, gdy się staje hasłem pomysłów, projektów i rozporządzeń rządowych, napotyka na opór i przeciwdziałanie i radzi to, co nazywają przenałożeniem rzeszą, zadziwiać nikogo nie może. Nie objawia się ono wprawdzie dzisiaj jeszcze w sposób stanowczy i groźny. Wszakże, gdy z niektórych publikacji publicystycznych znalazło już drogę do rozpraw parlamentarnych, to wniosek stąd prosty, że ono nie słabnie, ale się wzmaga. A, że ci, którzy dzierżą kierunek spraw publicznych w ręku swoim, winni baczną zwrócić uwagę na objaw, w danej chwili wprawdzie nie groźny, ale już z natury swojej poważny.

Listy z kraju.

Oświęcim 2 stycznia. (*Sejmik relacyjny. — Wotum nieufności dla p. Zabudy*). W niedzielę 31 grudnia odbył się tu wiec ludowy, zwołany przez p. Kubika, celem złożenia sprawy z czynności w radzie państwa. Przed zagajeniem wiecu ukazał się na sali ks. Stojałowski, który w przejeździe do Żywca zatrzymał się w Oświęcimiu. Po niespodziewanych zagaił wiec poseł Kubik, którego wybrano przewodniczącym. P. Kubik złożył jednak tę godność w ręce p. Węgrzyna z Krakowa, który na sekretarza powołał p. Wojtaszczyka, rolnika z Włosienic. Po ukonstytuowaniu się prezydjum wiecu p. Kubik przystąpił do sprawozdania z pracy swej w parlamencie. Skreśliwszy obecne stosunki, panujące w radzie państwa i zaznaczywszy, że ważne i nieznaki, jakie tam panują, uniemożliwiają o wiele zakres działania posłów, opowiadał mówca, jakie ustawy staraniem posłów ludowych zostały przeprowadzone, wyliczał wnioski i interpelacje, które sam postawił i nakoniec naszkicował program dalszej swej pracy w kierunku ustawodawczym.

Jeden ze zgromadzonych podziękował imieniem wyborców p. Kubikowi za tę relację, zwrócił uwagę na znaczenie, jakie ma dla klas roboczych zaprowadzenie monopolu wódczanego i eksploatacji przemysłu kopalnianego przez rząd, przyczem wezwał p. Kubika, aby wraz z klubem swym postarał się o przeprowadzenie odnośnych ustaw, a w końcu uczynił wniosek, by udzielić p. Kubikowi wotum zaufania, a p. Zabudzie wotum nieufności. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Z kolei rzeczy p. Kubik wyjaśnił sposoby podniesienia dochodów gminnych przez organizację gminnych spółek handlowych, a następnie scharakteryzował zadanie rad gminnych i powiatowych.

Na zakończenie przemówił p. Węgrzyn, który wzywając wszystkie stronnictwa ludowe do zgody i solidarnej pracy nad podniesieniem bytu wszystkich warstw pracujących, wzniósł, na wniosek p. Gördzieli okrzyk na cześć łączności wszystkich ludów słowiańskich w Austrji i uczynił wniosek, aby wezwać p. Zabudę do złożenia mandatu. Wniosek ten wśród okrzyków „precz z Zabudą" uchwalono. Na tem zakończył się ów wiec, w którym przeszło 400 osób wzięło udział.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Diarjusz lwowski.
Sobota 6 grudnia.
Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Małka Schwarzenkopf", sztuka; wieczorem „Baron cygański", opera.

Kalendarz. Sobota (6 Trzech Króli. Wschód słońca o godzinie 7 min. 58, zachód o godzinie 4 minut 16.

Egzamin z rachunkowości złożyli w namiestnictwie pp.: Ludwik Hełczyński i Julian Szukiewicz z Bolechowa, Jan Kuzz z Bielska, Marjan Kuryłowicz z Tarnopola, Henryk Mayhirt-Schwertheim z Brzeżan i panie Wanda Czernecka i Justyna Freundowa ze Lwowa.

Prezenta. Opróżnione probostwo *regiae collationis* w Podgórzu, namiestnictwo nadało ks. Antoniemu Gruszeckiemu, proboszczowi w Podstolicach.

Sejmik relacyjny zwołuje poseł do rady państwa ks. Paweł Sapieha na 10 b. m. o godz. 2 popołudniu w Krośnie.

Jubileusz prof. Korczyńskiego. Profesor chorób wewnętrznych i dyrektor tejże kliniki w uniwersytecie Jagiellońskim, prof. Korczyński, obchodzić będzie we wtorek dnia 9 b. m. jubileusz 25 letniej działalności na stanowisku profesora. Delegacje licznych uczniów profesora zamierzają dzień ten uczcić odpowiednią uroczystością, która odbędzie się w klinice chorób wewnętrznych.

Wspólny opłatek sędziowski, urządzony staraniem lwowskich auskultantów sądowych, odbył się wczoraj bardzo uroczyście w salach Kasyna miejskiego. W zebraniu tem, przeszło 150 osób liczącem, wzięli udział prezydenci sądów, radcy, sekretarze i adjunkci sądowi, tudzież zastępcy prokuratorscy. Imieniem gremium auskultantów przemówił ausk. E. Wonsch, dziękując starszym swym kolegom zawodowym za liczny udział, a dalej w wymownych, serdecznych słowach podniósł zasługi i doniosłość tego rodzaju zebrań sędziowskich, kończąc przy łamanym opłatku życzeniami, skierowanymi do pp. przełożonych. W szczególności przemówił do nich wszystkich, zwłaszcza zaś szefa biura prezydjalnego, radcy, K. Misińskiego — tego moralnego ojca i życzliwego opiekuna młodzieży sędziowskiej.

Z grona radców podziękował radca Cetnarski — a jeden z auskultantów ładnym wierszem zakończył tę sędziowską biesiadę życzeniem staropolskiem: „Kochajmy się". Projekt wspólnych zebrań sędziowskich przyjęto sympatycznie i uchwalono jednogłośnie, by się takie zebrania zawsze odbywały.

Jeżeli kiedy, to po wprowadzeniu ustawy procedury cywilnej, wymiana myśli między starszymi a młodszymi członkami Temidy, bardzo jest pożądaną.

Stan zdrowia p. Walerji Abramowiczowej, nieszczęśliwej matki tragicznie zgasłej śp. Marji Abramowiczównej, polepszył się do tego stopnia, że już nie ma pewnie obawy, aby się pojawiły jakie komplikacje. Obawa ta była bardzo groźna, ponieważ po zatruciu gazem świetlnym, bardzo często następują choroby najrozmaitszych organów wewnętrznych. Choroby te powstają wskutek tego, że przy zatruciu tym gazem tworzą się chemiczne związki, które wpływają w ten sposób na skład krwi, że dalsze odnawianie tkanek staje się niemożliwem.

U łoża chorej pani Abramowiczowej bawi jej mąż, który zdołał przyjechać dopiero po pogrzebie córki.

O śmierci śp. Marji pani Abramowiczowa dotąd nic nie wie, lecz jest o nią bardzo niespokojną... Czuwający u jej łoża o ile możności ją uspokajają, a to z obawy, by straszna wiadomość nie sprowadziła groźnych komplikacji.

Oburzającem jest, że nawet wobec tragizmu śmierci śp. Marji, odważył się jakiś podły rzezimieszek na spróbowanie łotrowskiej, złodziejskiej sztuczki. Oto do p. Abramowicza przybył onegdaj do hotelu niby posłaniec i wręczył mu list, w którym dr. Prus, ordynujący przy chorej p. A., prosi o wyrównanie rachunku na 120 zł. Dr. Prus motywował w tem piśmie swoje żądanie potrzebą pieniędzy przed nagłym wyjazdem do Kołomyi. Ponieważ i posłaniec i list wydawał się podejrzanym, zapytał p. Abramowicz dr. Prusa o autentyczność listu. Podejrzenie okazało się słusznem — tymczasem pseudo-posłaniec umknął.

Zarząd hotelu Francuskiego, chcąc usunąć możliwość powtórzenia wypadku, wyrzuca już piece gazowe z pokoi, zastępując je kaflowymi. Dotąd postawiono już 18 pieców. Zmiana systemu opalania w całym hotelu, kosztować będzie przeszło 10 000 zł.

W sprawie wypadku w hotelu francuskim, o czem na innem miejscu, wniesiono na wczorajszem posiedzeniu rady m. Lwowa interpelację, a to z tego powodu, że zarząd hotelu nie miał konsensu na instalację pieców gazowych.

Proces b. adw. Jackowskiego. Dnia 15 bm. rozpocznie się rozprawa karna b. adw. Jackowskiego za wniesienie, w czasie procesu bankierów Goldsterna i Löwenherza, subsydjarnej prośby. W prośbie tej obraził b. adw. Jackowski pp. Loewensteina i Roińskiego. Rozprawa toczyć się będzie przed zwykłym trybunałem.

Porządek rozpraw, rozpoczynającej się 24 bm. nowej kadencji lwowsk. sądów przysięgłych, nic został jeszcze ostatecznie ustalonym. Na razie wiadomo tylko, że pierwszą rozprawą będzie proces karny lwowsk. kupca p. Jana Muszyńskiego, oskarżonego o obrazę czci. Rozprawa będzie tajną.

Trzy pożary, ale na szczęście w skutkach nie groźne, wybuchły wczoraj pod wieczór we Lwowie. Paliło się przy ul. Podzamcze l. 9, gdzie wybuchł dość silny ogień kominowy. Pożar powstał wskutek niedbalstwa właściciela, który dla oszczędności przez dłuższy czas nie dawał czyścić komina. Wypadek ten powinien przypomnieć władzom, aby w tej dzielnicy, zamieszkałej przez żydów, urządziły lustrację kominów.

Drugi pożar wybuchł w mieszkaniu artystki naszej sceny p. Ogińskiej, przy ul. Chorążczyzny, gdzie w lampie eksplodowała nafta. Ogień mógłby był stać się bardzo groźnym, bo w pomieszkaniu znajdowały się tylko kobiety, które na widok płomieni potraciły głowy. Na szczęście zbiegli się na krzyki sąsiedzi, którzy niebawem ogień ugasili. Straty są jednak mimo to dość znaczne, bo na stole w chwili eksplozji lampy znajdowały się dwie toalety sceniczne, które zostały uszkodzone.

Trzeci pożar pokojowy wybuchł przy ul. Pańskiej l. 11, gdzie ogień wznieciły dzieci. Straty tam nieznaczne, bo pogotowie straży pożarnej szybko usunęło niebezpieczeństwo.

Napad. Dzielnica łyczakowska bardzo często jest polem walk i bójek staczanych na pięście. Dziać się to może tem bardziej bezkarnie, że policjanta nie znajdzie tam nikt, choćby dawał zań złote góry. Niedawniej więc jak onegdaj, jedna z najciemniejszych w tej dzielnicy ulic, mianowicie Żulińskiego, była widownią zapasów „cywila" z wojskowym. P. dr. F. wraz ze swoim towarzyszem p. P. wracali porą nocną do domu, gdy zostali zaczepieni przez wachmistrza 15 pp., idącego w towarzystwie jakiegoś jegomości.

Widocznie jednak pan wachmistrz był owej nocy w bardzo wojowniczem usposobieniu, bo ni stąd ni zowąd uderzył pana P. tak silnie pięścią w twarz, że ten padł w kałużę błota zbroczony krwią. Gdy dr. F. oddalił się, by poszukać policjanta, wachmistrz okładał razami leżącego tak długo, póki nie usłyszał kroków zbliżających się ludzi, poczem ze swym towarzyszem umknął. Dr. F. i p. P. udali się natychmiast do dyżurnego oficera 15 pp. ze skargą na wachmistrza, ale czy w tej drodze uzyskają satysfakcję, zwłaszcza p. P., który miał całe ubranie najkompletniej zniszczone, nie mówiąc już o ranach na ciele?

Zuchwały napad. Wczoraj wieczorem około godz. 9 napadnięto na ul. Szpitalnej włościanina Dolinnego z Hołoska. Rzezimieszek usiłował odebrać Dolinnemu 5 koron, zarobionych we Lwowie. Na krzyk napadniętego nadbiegł policjant i rzezimieszka pochwycono. Na policji tłumaczył się on, że popełnił napad, bo nie jadł dwa dni. Okazało się jednak, że to było kłamstwo. W rzezimieszku poznano notowanego złodzieja.

Nieostrożność woźnicy stała się wczoraj przyczyną wielkiego nieszczęścia. Pod kopyta końskie dostała się młoda, przystojna dziewczyna. Gdy wóz powstrzymano straszny widok przedstawił się oczom przechodniów — dziewczyna strasznie była pokaleczona, krew ją zalewała. Wypadek zdarzył się na ul. Blacharskiej, a przyczyną nieszczęścia był pijany woźnica. Przejechana nazywa się Z. J.

Z Jasła donoszą: Marszałkiem powiatu jasielskiego wybrano ponownie 14 głosami p. Stanisława Kotarskiego. Członkowie stronnictwa ludowego w radzie powiatowej w liczbie 12, oddali swe głosy właścicielowi dóbr Józefowi Brykczyńskiemu z Święcan. Przy drugiem głosowaniu wybrano wbrew wnioskowi ludowców 14 głosami wiceprezesem p. Alojzego Metzgera. Kandydat ludowców prof. Pawłowski otrzymał 12 głosów ludowych. Wobec tego rezultatu wyboru ludowcy opuścili salę i zapowiedzieli, że póty nie wezmą udziału w pracach rady powiatowej, póki p. Metzger będzie jej wiceprezesem.

Katastrofy na morzu. Według ogłoszenia biura „Veritas" w Hamburgu, zginęło w miesiącu listopadzie zupełnie 151 okrętów: a mianowicie: 124 żaglowców o pojemności 28.805 beczek i 27 parowców o 42.458 beczek, z tego 21 niemieckich o 10.091 beczkach. Prócz tego uszkodzonych przez burze 524 okrętów, z tego 25 niemieckich.

Wojenne floty. Podług ogłoszonej obecnie „niebieskiej księgi" o sile flot mocarstw morskich, wynosi ogólna liczba okrętów wojennych, włącznie ze znajdującymi się w budowie jak następuje: Anglja ma 488, Francja 428, Rosja 306, Niemcy 208, Włochy 227, Ameryka 97 i Japonja 114 okrętów wojennych.

Krwawe wesele. We Włoszech, we wiosce Canale, prowincji Cunco, zdarzyło się istotnie krwawe wesele. Przyjaciele i krewni młodej pary ustawili się u wyjścia z kościoła, aby dać salwę na cześć nowożeńców. Karabinierzy nie pozwolili jednak na strzelanie ze strzelb. Rozjuszeni chłopi wpadli na żandarmów, którzy musieli zrobić użytek z rewolwerów. Strzały trafiły parę młodą, która się właśnie wychodząc z kościoła w drzwiach ukazała. Oboje padli na ziemię, przeszyci kulami. Młody 22 letni małżonek otrzymał strzał w samo serce, żonie kula strzaskała czaszkę i jeszcze żywą odniesiono nieszczęśliwą kobietę do domu.

Nie na Sachalin, lecz do Syberji mają być według ukazu carskiego wywiezieni żydzi obojga płci, skazani na posielenie za rozmaite przestępstwa popopełnione w Rosji.

Straszna pomyłka. Ubiegłej nocy znajdował się w większem towarzystwie w jednej z restauracyj w Rjece Otillio Rudan, kasjer tamtejszych doku i Paweł Baborski, młody kupiec. Ruden uskarżał się na ból głowy, na co Baborski wyciągnął z kieszeni papier z białym proszkiem i podał choremu jako antypirynę. Rudan wypił proszek z wodą i zmarł wśród strasznych cierpień w dwie godziny później. Pokazało się, że owa mniemana antypiryna była strychniną. Baborski udał się do swego kantoru i tam z rozpaczy z powodu okropnej pomyłki odebrał sobie życie strzałem z rewolweru.

Z tragedyj życiowych. W Witrowilicy na Węgrzech odegrał się niedawno temu krwawy dramat, którego aktorem był istotnie aktor, młody i pełen talentu artysta, ukończony słuchacz budapeszteńskiej szkoły dramatycznej. 21-letni ten młodzieniec, Juljan Nagy, przybył do Witrowilicy z wędrowną trupą prowincjonalną. Zakochał się on w koleżance swej, młodziutkiej „naiwnej", pannie Elli Kapuvari, ale ta ani słyszeć nie chciała przysiąg miłosnych, lecz względami swymi obdarzała w sposób aż nadto widoczny pierwszego bohatera trupy. Dnia 30 grudnia z. r. miano dawać „Romea i Julję". — Nagy miał grać Merentia, jego rywal Romea, a panna Ella — Julję. Biedny kochanek dał się już na próbie słyszeć, że nie zniesie tego, aby jego rywal grał z Julją; prosił o to gorąco aktorkę, a gdy to nic nie pomogło, udał się w prośby do dyrektora, ażeby mu przynajmniej pozwolono grać Romea. Kiedy i tu dostał odprawę, powiedział otwarcie, że tego nie przeżyje. Jakoż istotnie popołudniu w dzień przedstawienia, przyszedł do pomieszkania młodej artystki i pożyczonym gdzieś rewolwerem w jej pokoju się zastrzelił. Pozostawił kilka listów, między innymi i do kochanki, w którym robił jej gorzkie wyrzuty. Przedstawienia nie odwołano, inny aktor w miejsce Nagy'ego, odegrał rolę Merentia.

Humorystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę popoł. o pół do 4 „Małka Schwarzenkopf"; wieczorem o pół do 8 „Baron cygański"; w niedzielę popołudniu pół do 4 „Palestrant"; wieczorem o pół do 8 „Król Lear"; w poniedziałek „Cyrano de Bergerac" komedja romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda; we wtorek po raz 12 „Lalka"; w środę „Cyrano de Bergerac"; we czwartek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach; w piątek „Colinette", komedja w 4 aktach J. Lenotre i Gabrjela Martin z p. Zapolską w roli tytułowej; w sobotę „Faust", wielka opera w 5 aktach Gunoda.

* **Koncert** Heleny Krzyżanowskiej, kompozytorki-pianistki „Officier d'Academie" „Membre de la Société des Compositeurs de France" odbędzie się w niedzielę dnia 7 stycznia 1900 roku w sali Domu narodnego. Program: 1. H. Krzyżanowska 2-ga Sonata (F-moll) Allegro Andante Scherzo Finale. 2. Fr. Chopin Spiew grobowy. H. Krzyżanowska a) Mennet, b) Romance, c) Hungaria. 3. Fr. Chopin Andante pośmiertny. H. Krzyżanowska a) Mazurek, b) Dumka, c) Krakowiak. 4. H. Krzyżanowska a) Suite, Preludio-Fuga, Aria Gigue, b) Serce kobiety (feuillet d'album), c) Chór pielgrzymów z Tannhäusera R. Wagner. Początek o godzinie 8 wieczorem. Ceny miejsc: Fotele w pierwszych rzędach po 5 zł., w dalszych po 3 zł. — Krzesła w pierwszych rzędach po 2 zł. 50 ct. w dalszych po 2 zł. — Wstęp na salę 1 zł. — Na galerję po 50 ct. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, zaś w dniu koncertu o godzinie 6 przy kasie. W sobotę i w niedzielę w cukierni Bienieckiego.

* **Wieczór z tańcami** Na dochód stacji ratunkowej i polikliniki urządzają lekarze lwowscy wieczór z tańcami 20 lutego.

* **Przy użyciu kawy zwyczajnej** zaleca się wybrać zawsze lepszy gatunek, który ma silniejszy zapach, dlatego nie drożej kosztuje, a przytem smakuje o wiele lepiej. W szczególności zmniejsza się bardzo różnica ceny między lichym i dobrym gatunkiem, jeżeli się kawę zwyczajną miesza pół na pół z Kathreinera kawą słodową. Ta już dzisiaj powszechnie ulubiona mieszanka kawowa okazuje się wyborną w smaku i dla zdrowia nadzwyczaj korzystną. Kathreinera Kneippowska kawa słodowa otrzymuje smak kawy zwyczajnej przez wyciąg z owocu kawowego w krajach gorących wytworzony, łączy ona więc w sobie w sposób niezrównany z ulubionym jej smakiem, do którego się przywykło, zalety swojskiego wytworu słodowego. Kathreinera kawa słodowa nie powinna być nigdy sprzedawaną jako towar otwarty i jest prawdziwą tylko w znanych paczkach Kathreinera i tych też przeto trzeba wszędzie żądać i przyjmować.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej administracji: p. Bożena Milska 10 kor. zebrane ze składek centowych; zebrane na wieczorze u pp. Ślagórskich w Kamionce 8 koron 89 hel.; p. Hołdeński, skarbnik „Sokoła" w Gródku, 8 koron 60 hel., jako zebrane podczas uroczystości łamania się opłatkiem.

Na restaurację Wawelu nadesłał do naszej administracji p. Wł. Graczyński z Przeworska, zebrane w restauracji kolejowej 1 koronę.

Zmarli:
Marjan Sielski, rewident wydziału kraj. zmarł we Lwowie, lat 56.

Notatki literackie i artystyczne.

O kompozycjach panny H. Krzyżanowskiej, której koncert odbędzie się u nas w niedzielę w sali Domu narodnego, wyraża się prasa warszawska nader pochlebnie. Wytrawny krytyk *Gazety Polskiej* tak pisze:

„Panna Krzyżanowska, uczenica i laureatka konserwatorjum paryskiego, wystąpiła z całym szeregiem utworów własnej kompozycji a między innemi i z dziełem większych rozmiarów: „sonatą F-mol." Utwór ten obfituje w ustępy zdradzające indywidualność uczucia i myśli. Cała *cantilena* części pierwszej, a także i *andante* tchną liryzmem tak szczerym, iż o jakiemś naśladownictwie, o jakiejś poezji sztucznej mowy nawet być nie może. A liryzm to szlachetny, oparty na frazeologji bujnej, wydobywającej się z piersi swobodnie i przejęty tęskną nutą marzycielstwa. Lecz liryzm ten, rozwiany w formie wiąże się doskonale z figlami sztuki kontrapunktycznej, co się szczególniej uwidocznia w „*Scherzu*" pełnem humoru i dowcipnych połączeń rytmiki. Dodać przytem należy, że p. Krzyżanowska ma poczucie harmonji i przez to utworom swoim nadaje barwność niezwykłą. Poczucie harmonji w muzyce, to oznaka talentu rzeczywistego."

Aleksander Michałowski przybył do naszego miasta dzisiaj rano; po drodze koncertował w Łodzi. Po dzisiejszym koncercie odbędzie się — jak wiadomo — na uczczenie znakomitego artysty raut ze współudziałem pań w Kole literacko-artystycznem. Drugi koncert Michałowskiego we Lwowie urządzony zostanie prawdopodobnie we środę przyszłego tygodnia. Wykona na nim nasz gość utwory Chopina i Liszta z towarzyszeniem orkiestry. W połowie b. m. koncertować będzie p. Michałowski w Krakowie, skąd ewentualnie wyruszy do Pragi.

„Doktor na raty", wzór obyczajowy w 3 aktach napisany przez W. Ruklina i J. Erskiego, został tymi dniami przedłożony dyrekcji teatru lwowskiego. Dyrektor Heller zajął się sztuką powyższą. Życzyćby należało, aby nas zapoznano z utworem wzmiankowanym odsłaniającym nam sferę, wśród której tak często przebywamy, a tak mało nam znaną.

Przekłady z polskiego. W szeregu tanich książeczek, wydawanych dla ludu rosyjskiego przez W. Slepcową, znajdujemy w ostatnich czasach, na ogólną liczbę 35, 7 polskich, a mianowicie: 4 zawierające prace Orzeszkowej, 2 Sienkiewicza i jedną Prusa.

Zola na laurach. Zola postanowił — po napisaniu serji powieści rozpoczętej „Płodnością" — spocząć na laurach. Zamierza mianowicie zamieszkać na jednej z wysp Balearskich i — jak się wyraża — odsunąwszy precz wspomnienia o przebytych walkach, porażkach i zwycięstwach, spędzić ostatnie lata w spokoju, na kontemplacji natury.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 stycznia

Wczorajsze posiedzenie rady, pierwsze w tym roku i stuleciu, odznaczyło się przedewszystkiem absencją wielu pp. radnych, choć komplet do obrad był dostateczny. Zamiast o zapowiedzianej „punktualnie" 6-ej, o 3 kwadranse na 7-mą otworzył p. prezydent posiedzenie, poleceniem odczytania pisma p. Karola Schayera, w którem tenże dziękując radzie za nieprzyjęcie jego rezygnacji, oświadcza zarazem, że stanowczo godności II wiceprezydenta miasta Lwowa nie przyjmie. Pan Schayer przyrzeka dalszą swą pracę dla miasta, jako radny. Podziękował również gremium magistratu, za skuteczne popieranie pracy jego na stanowisku wiceprezydenta miasta.

Pan Heppa interpeluje prezydenta w sprawie wypadku zatrucia gazem p. Abramowiczowej i jej córki w Hotelu fracuskim, mianowicie, czy magistrat wie co o urządzeniu pieców gazowych w tym hotelu, i czy właściciel hotelu uzyskał koncesję na takie piece i co w ogóle wobec tego wypadku uczyniono, aby podobnym tragedjom zapobiedz.

P. prezydent odpowiedział, że właściciel Hotelu francuskiego na piece gazowe konsensu jeszcze nie uzyskał i zaznaczył, że pieców tych nie urządzał miejski zakład gazowy, lecz jakaś niemiecka firma.

P. Thulie stawia wniosek do regulaminowego traktowania, aby polecić komisji prawniczej, iżby oznaczyła na przyszłość ściśle czas ustępowania i ewentualnego zaprzysiężenia nowego wiceprezydenta miasta.

Dostarczenie żórawi do wodociągów w Woli dobrostańskiej, oddano firmie Zieleniewskiego w Krakowie za sumę zł. 6032.

Z porządku dziennego przyszła sprawa kosztów na urządzenie sądów przemysłowych. W dyskusji nad tą sprawą zabrał głos p. Riedl, który żądał w myśl poprzedniego wniosku p. Neumana odroczenia całej sprawy, motywując to zbytecznością takich sądów we Lwowie, oraz i tak nadmiernem przeciążeniem miasta poruczonym zakresem działania.

P. prezydent wyjeśnia, że koszta na razie ograniczają się nie na samo urządzenie sądów, ale na koszta przeprowadzenia wyborów i ogłoszeń. Chodzi o uchwalenie wydatku 4.000 k. Przeciw wnioskowi pp. Riedla i Neumanna przemawiał p. Romanowicz, wskazując na doniosłość instytucji sądów przemysłowych; zaznaczył nadto, że ustawa ma już moc obowiązującą i wezwał radę do nieopierania się ich wprowadzeniu.

P. Neuman staje na stanowisku obrony gmin przed coraz to nowymi wymogami. Nie ma nic przeciw sądom samym, ale koszta niech ponosi rząd, nie gmina.

Po przemówieniu jeszcze pp. Piepesa-Poratyńskiego, Byka, Jonasza, Reissa, Piętaka i referenta sprawy dr. Liliena, uchwaliła rada 4.000 koron na przeprowadzenie wyborów do sądów przemysłowych i zadecydowała dać lokal na pomieszczenie z opałem i światłem. Za pomieszkanie dla woźnego uchwalono zażądać czynsz.

Z fundacji Emilji Dębkowskiej uchwalono stypendja: czeladnikowi szewskiemu Tyndykowi w kwocie 200 koron; Klementynie Radzińskiej, wdowie po szewcu 40 koron.

W zasadzie uchwalono ustanowienie miejskiego lekarza okulisty z poborami 3ej klasy.

Z kolei przyszła sprawa prestacji dla szkoły realnej lwowskiej. Kiedy przed laty czterdziestu kilku urządzono 2 klasową szkołę, miała gmina obowiązek dostarczać pomieszkania dla dyrektora, utrzymania budynków itd. Zmieniły się czasy i stosunki, a obecnie rząd opierając się na dawnych zobowiązaniach, żąda od gminy, by ich teraz dotrzymała. Uchwalono, aby w zasadzie starać się o zwolnienie gminy od obowiązku tych prestacyj.

Na tem dla braku kompletu skończono posiedzenie o godz. 9.

Potomkowie Krezusów.

Z zajmującej pracy p. de Nervius ogłoszonej w „Revue des Revues" podajemy poniżej wiązankę szczegółów, tyczących się potomków miljarderów amerykańskich. Są to szczegóły istotnie interesujące i charakterystyczne, a podane w formie przykładów:

Oto niektóre:

Blado-różowe stworzenie, jeszcze nawet nie dziecko, synek Harry Payna Whitney'a i pani Whitney, z domu Vanderbildt. Niemowlę to spokrewnione z rodzinami największych potentatów finansowych Ameryki, więc z Vanderbildtami, Whitneyami, Frenchami, Peyne'ami, Slosnami, Shepardami, z księżną Malrborough i t. d. Nie dano mu jeszcze imienia, natomiast już teraz opływa w przeróżne kosztowności. Każdy z bogatych krewnych pospieszył z „drobnostką". Dziadek Vanderbildt ofiarował malcowi ciężki łańcuch złoty z dyamentową agrafą, do której przymocowano podkowę, obsianą dyamentami.

Od Whitney'ów dostał dzieciak żegotkę, kunsztownie wykonaną z kła słoniowego, wysadzaną brylantami i złotem. Szczerozłoty dzwonek tej zabawki metalicznym swym głosem wydzwania potomkowi miljarderów ich hymn narodowy. Od Wilsonów otrzymał garnitur turkusów w djamentowej oprawie. Babka Vanderbildtowa dała mu kolebkę, na której dokładne opisanie potrzebaby geniuszu Homerowego. Kołyska kosztowała prawie 400.000 franków. Należałem do tych szczęśliwców — powiada Norvins — którym pozwolono obejrzeć apartamenty przyszłego króla srebra. W kołysce z emaliowanego złota, wiszącej między czteroma słupami z tego samego kruszcu, widziałem niemowlę, łagodnie śpiące pod baldachimem z niebieskiego jedwabiu, zdobnym weneckiemi koronkami. Kołyskę zasłaniają w zupełności firanki, przystosowane do baldachimu, to przeszkadza wprawdzie oddychaniu dziecka, ale sprawia czarujący efekt dekoracyjny. Trzy kobiety nieustannie czuwają przy kołysce; każda z nich jest egzaminowaną dozorczynią chorych. Cztery razy dziennie pędrak uroczyście badany jest przez lekarzy: jeden z nich przychodzi o godz. 8 rano, drugi koło południa, trzeci zjawia się o 7 wieczorem, czwarty o północy. Wezwano umyślnie aż 4 lekarzy, aby ich djagnozy poddawać nieustannie wzajemnej kontroli. Każdy z nich natychmiast po zbadaniu dziecka układa biuletyn, który przesyła się zaraz telefonicznie głównym członkom rodziny. Lekarze otrzymują za każdą wizytę 250 franków, dziennie zatem 1.000 fr. kosztują biuletyny o stanie zdrowia najmłodszego z Whitney'ów!...

Przyjrzyjmy się z kolei nieco starszej latorośli miliarderów, n. p. kuzynowi poprzedniego, a synkowi Korneliusza Vanderbildta i jego żony Gracji z domu Wilson. Liczy półtora roku, nazywa się Vanderbildt Korneliusz V-ty, krezusowie bowiem amerykańscy już na równi z monarchami synów swych numerują. Ten potomek ujrzał światło dzienne nie w zamku rodzinnym Vanderbildtów, gdyż stary Vanderbildt do ostatniej chwili życia nie mógł synowi darować „mezaliansu" z jakąś tam Wilsonówną.

Korneliusz V chowa się przeto u dziadka swego po matce, Roberta Wilsona, który już choćby na złość staremu Vanderbildtowi otoczył wnuka, od pierwszych dni jego życia przepychem więcej niż książęcym. Dzień i noc ma ten młodziutki miljarder dwie piastunki i lekarza przy sobie. Co więcej, oddano mu do dyspozycji dwóch stangretów, osobną praczkę, osobną krawcowę i dwóch lokajów wyłącznie do posługi w jego apartamentach. Korneliusz V-ty jest zawsze ubrany biało. Pokoje, które obecnością swą zaszczyca, są od góry do dołu pokryte białą emalią. Garderoba jego składa się z 60 białych sukienek, 10 kapelusików i kapotek i 30 garniturów ubrania spodniego. Przebierają go trzy razy dziennie. Malec nosi naszyjnik perłowy, który kosztował tylko 60.000 fr. Jego powozik dziecinny, któremu towarzyszy zawsze dwóch herkulesowej budowy lokajów, aby przeszkodzić wszelkim wypadkom lub niemiłym spotkaniom, jest cały biało emaliowany. Całą garderobę tego bębna oceniają na 200 tysięcy franków.

Przytoczywszy jeszcze kilka podobnych przykładów, wylicza następnie p. de Norvius przykłady zwyrodnienia do jakiego niesłychanie akskluzywny tryb wychowania w rodzinach amerykańskich Krezusów doprowadza. Wspomina między innemi o małym Jacku Astorze, ośmioletnim chłopcu, któremu nie wolno z nikim „obcym" ani na chwilę się zetknąć, do nikogo przemówić i który na przejażdżkach wita się jedynie skinieniem głowy nawet z dziećmi rodzin zaprzyjaźnionych i spokrewnionych. Jest to dzieciak mrukliwy, zamknięty w sobie, już teraz do życia zniechęcony, nie wie, co to uśmiech radości lub zadowolenia. Odcięcie od świata „zwyczajnych śmiertelników" i otoczenie atmosferą półbogów pomściło się też srogo na dorosłych już dziś synach Jerzego M. Pullmanna, sławnego fabrykanta wagonów luksusowych.

Pullmann za nic w świecie nie chciał posyłać swych synów do szkół publicznych, gdy mu zaś zwracano uwagę, że nawet synowie króla francuskiego Ludwika Filipa chodzili do gimnazjów, dawał odpowiedź równie zrozumiałą, jak warjacką: „Pullmannowie przywykli oglądać się po nad siebie, nigdy zaś niżej!" I stary ten arcymiljoner u schyłku swego żywota sam wreszcie uznać musiał głupotę tego wychowania, gdy synkowie jego wyrośli na idjotów i szubrawców, niemożliwych nawet w tak wybrednym pod względem moralnej i intellektualnej wartości swych członków towarzystwie nowojorskich nababów. Z bolesnem rozczarowaniem pisał Pullmann testament, wyznaczając synom swym „minimalną" rentę 3000 dolarów rocznie, gdyż wiedział, że absolutnie z pieniędzmi obchodzić się nie umieją.

Przykład ten nie odstraszył wszakże miljarderów amerykańskich, którzy dalej wychowują swe dzieci na lekkoduchów, kretynów i galganów.

Pan de Norvins nie bez racji kończy swój artykuł smutną przepowiednią co do przyszłości potomków Krezusów. Nemezis nie omieszka stawić się w stanowczej porze.

Przekleństwo piękności.

Historja ta miała miejsce w Petersburgu. Smutnej sławy bohaterką jej jest Anna Konowałow, dziewczę z ludu, które przeobraziło się wskutek przeróżnych przejść życiowych w wielką damę w całem tego słowa znaczeniu.

Przed czterema laty Anna Konowałow, ulegając woli rodziców poślubiła młodego i urodziwego ślusarza. Nie kochała go, ale do ołtarza poszła. Po ślubie jednak przekonała się, iż z mężem żyć absolutnie potrafi. Po roku pożycia uciekła z domu mężowskiego i puściła się na szeroką falę życia wielkomiejskiego.

Była piękną nawet bardzo piękną, więc też na opiekunach nie brakło. Anna wybrała z nich najbogatszego i odtąd zaczęła wieść życie bez troski, upajające, bez jutra. Miała jedwabie, atlasy, gazy, plusze, adamaszki, jeździła codziennie między 3—4 po południu po Newskim-Prospekcie, rozparta na poduszkach swego powozu strojna, uśmiechnięta, wspaniała...

Jedynym dyssonansem w tej extraerotycznej historji był mąż, który mimo „szerokie" prowadzenie się żony, kochał ją wciąż jeszcze szalenie i chodził wciąż za nią jak cień, jak pies kopany i odpędzany a mimoto wierny, prosząc i błagając, aby wróciła pod dach mężowski. Prosił jednak nadaremnie. Piękna Anna Konowałów, licząca lat 19, ani myślała zmienić trybu życia, z którym jej było tak dobrze. Trzeba jej jednak oddać tę sprawiedliwość, iż czerpiąc z magazynu uciech życia hojną rączką, pamiętała o swoich krewnych i znajomych. Nawet niektórych wspomagała, niektórych żywiła przy sobie. Mieszkał naprzykład przy niej stryj jej, mieszkała jej wierna przyjaciółka.

Anna Konowałow miała dobre serce. Tylko ten mąż... ten mąż... ani sobie dać z nim rady. Ale od czegoż Anna Konowałow ma przyjaciółkę i roztropnego stryja. Oto przyjaciółka stanowczo

przekonała ją, iż tego niemożliwego męża trzeba koniecznie zaprosić, spoić aż do utraty pamięci, a potem łeb mu — ukręcić. I oto jednego z najbliższych wieczorów nieszczęśliwy mąż siedział u boku swej strojnej żony, całkiem już pogodzony z losem, nawet szczęśliwy. Co chwila całuje ją w ręce i każdy całus zapija olbrzymim haustem pieniącego się szampana.

Pod koniec zaimprowizowanej biesiady, na której miała się zjawić śmierć, biedaczysko całkiem już bezprzytomny, znalazł się na dywanie, splamionym winami. Biesiadnicy się rozeszli, żona poszła za kotarę, aby zażyć opjum i w rozkosznej beztroskności przetrwać tę straszną chwilę, w czasie której mąż przenosić się będzie przymusowo na dolinę Jozafata.

Tymczasem przyjaciółka uczestniczka i wierna dzisiaj. Spojonego ślusarza wraz ze strojem Anny zaciągnęła do ciemnej nyży i tu go powiesiła na haku za pomocą sznura od nowej sznurówki Anny Konowałow. Potem ostygłego trupa zapakowała w pakę i koleją zawiozła do odległej wsi Nowaja Russa, gdzie go porzuciła w lesie. Trupa wprawdzie jakiś strzelec znalazł w dwa dni potem, ale, że nikt nie mógł dojść zwłoki nieboszczyka, więc trupa tylko odfotografowano, a potem pogrzebano. Sprawa ucichła a tymczasem Anna Konowałow po usunięciu męża z drogi swego życia, żyła swobodniej niż zawsze. Przyjaciółka ze strojem otrzymała należącą nagrodę, a Anna zbierała dalej złoto i brylanty w zamian za swoje względy.

Lecz każde morderstwo w końcu na jaw wychodzi. Ten wypadek zaszedł i tutaj. Zdradziła rzecz sama przyjaciółka, której się już sprzykrzyło milczenie, właściwie, że Anna zaczęła ją zaniedbywać.

Sprawa poszła przed sąd przysięgłych. Sensacja była straszna, naród się tłoczył do sali sądowej. 20 letnia wdowa w ciemnej toalecie ze łzą w oku, składająca swe zeznanie drżącym głosem, wzruszyła sędziów.

Annę Konowałow, morderczynię swego męża, uwolniono jednogłośnie.

Będzie żyć dalej wesoła, szczęśliwa, póki jej nie dosięgnie Nemezis sprawiedliwa. Ponad nią wiecznie wisieć będzie miecz Damoklesa, bo przekleństwo piękności, która zagarnęła dla siebie uciechy życia przez zbrodnię i występek.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 stycznia. Stan Banku austro węgierskiego z d. 31 zm.: Banknotów w obiegu 728,982.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 544,995.000); rezerwa kruszcowa 509,179.000, (więcej o 4,610.000); portfel wekslowy 243,804.000, (więcej o 89,737.000); lombard papierów 38,212.000, (więcej o 6,234.000); opodatkowane banknoty w obiegu 9,934.000.

— **Wiedeń** 5 stycznia (*Giełda zbożowa*.) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na wiosnę od 7 96 do 7 97, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·70 do 6·71, na maj czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·21 do 5·22, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·34 do 5·35, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 5 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·75 do 7·76, na październik od 7·90 do 7·91; żyto na kwiecień od 6·37 do 6·38; owies na kwiecień od 5·— do 5·01; kukurydza na maj od 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień od 11·65 do 11·70. Oferty są znaczne. Chęć kupna bardzo ograniczona. Tendencja bardzo słaba.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Nowy Jork 5 stycznia. Korespondent *New York Heralda* donosi z Waszyngtonu, że rząd transwaalski prosił rząd Stanów Zjednoczonych o przysługi. Stany Zjednoczone jednak zamierzają nie odstępować od dotychczasowej polityki niemięszania się, o ile Anglja i Transwaal nie objawią równocześnie odnośnych życzeń.

Modder River 5 stycznia. Brygada konnicy wczoraj rano powróciła z wycieczki, której celem było zrekognowanie Douglasu. Miejscowość ta jest obsadzona przez Anglików.

Frere 5 stycznia. Pułk konnicy wyruszył dziś do Spring Field i spotkał się z silnym oddziałem nieprzyjacielskim. Wymieniono strzały. Nieprzyjaciel utrzymał ogień, dopóki oddział angielski, który się cofnął, nie wrócił do swego obozu. Jak słychać, Anglicy stracili jednego porucznika i pięciu żołnierzy.

Londyn 5 stycznia. Według doniesień urzędowych, pułkownik Montmorency opuścił Dordrecht i obsadził stację Birdsriver. Pułkownik Pilcher ze względów wojskowych nie mógł utrzymać Douglas, opuścił ją i zabrał ze sobą wszystkich wiernych Anglji mieszkańców.

Pretorja 5 stycznia. Z głównej kwatery Boerów donoszą tu, że 6 jeźdźców udało się zapomocą zuchwałego fortelu wymknąć z Ladysmith. Przypuszczają, że między nimi znajdował się pułkownik Rhodes i Jameson.

Londyn 5 stycznia. Według doniesień *Timesa*, posłano jenerałowi Frenchowi posiłki. Ten sam dziennik donosi z Modder-River, że zaskoczono tam krajowców w chwili, gdy z angielskiego obozu dawali sygnały Boerom.

Berlin 5 stycznia. Wobec doniesienia Biura Reutera, że z powodu zabrania niemieckich okrętów przez angielskie władze morskie, toczą się rokowania w Berlinie, półurzędownie stwierdzają, że rokowania takie istotnie się toczą, ale w Londynie i że rząd niemiecki natychmiast uczynił u rządu angielskiego odnośne przedstawienia.

Berlin 5 stycznia. Biuro Wolfa donosi z Adenu: Niemiecki okręt pocztowy „General" został tu zatrzymany i obsadzony przez władze angielskie, które dokonały rewizji ładunku.

Londyn 5 stycznia. Oddział ochotników, który ma postawić londyńska City, będzie podwyższony z 1000 na 2000 ludzi i ma przed odjazdem defilować na ulicach City. — *Pall Mall Gazette* twierdzi, że szpiedzy Boerów usiłowali dostać się do Yeomanry i dodaje, że nastąpią sensacyjne odkrycia.

Sterkstrom 5 stycznia. Pod datą 2 b. m. donoszą, że Boerzy zajęli miejscowość Cyphergat koło Molteno. Jenerałowi Gatacre udało się jednak wypędzić Boerów i odebrać Cyphergat.

Z Kimberley donoszą pod datą 25 grudnia, że tyfoidalny szkorbut, który wybuchł był w załodze kimberleyskiej, rozszerza się.

Z Rendsburga donoszą pod datą 3 stycznia, że Boerzy są w Colesbergu prawie zamknięci, trzymają jednak mimo to Anglików zewnątrz miasta.

Frere 5 stycznia. Anglicy ostrzeliwali skutecznie szańce Boerów, a z tego powodu Boerzy zmienili swoje stanowiska.

Hamburg 5 stycznia. Z wykazu towarów, stanowiących ładunek okrętu „Bundesrath", wynika, że doniesienia dzienników o znajdujących się na tym okręcie, a przeznaczonych dla Boerów materjałach wojennych, były zupełnie nieprawdziwe.

Londyn 5 stycznia. *Times* żali się, iż rząd rozsyła ogromnie szerokie i rozwlekłe sprawozdania o drobnych, nic nie znaczących utarczkach, w których Anglicy zwyciężyli, a o wielkich bitwach, w których przegrali, tylko krótkie, zupełnie nie szczegółowe opisy.

Londyn 5 stycznia. *Standard* donosi z Kapstadu pod datą 3 b. m. Prezydent stanu Oranje, Stein wydał proklamację tej treści, iż każdy biały pozostający w Oranji bez względu na narodowość, uprawnionym zostaje na równi z wszystkimi obywatelami, zatem obowiązany jest także chwycić za broń.

Londyn 5 stycznia. Dzienniki poranne donoszą, że Boerowie po ataku urządzonym przez jenerała Gatacre, cofnęli się także z Molteno.

Waszyngton 5 stycznia. W izbie reprezentantów przedłożył demokrata Karles wniosek, wyrażający najwyższą sympatję obu republikom południowo-afrykańskim prowadzącym szlachetną, patrjotyczną i dzielną walkę dla obrony rzeczypospolitej przeciw monarchji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 5 stycznia. Do *N. W. Tagblatt* donoszą, że przyszły gabinet będzie złożony wyłącznie z urzędników i to takich, którzy dali już dowody swej bezstronności i zdolności. Oprócz tego w gabinecie zasiadać ma czeski minister-rodak, a to w tym celu, aby przy ugodowych rokowaniach pośredniczyć pomiędzy rządem a klubem czeskim. Ministrem takim miałby być szef sekcyjny w ministerstwie oświaty, dr. Rezek.

Wiedeń 5 stycznia. Utworzenie nowego gabinetu nastąpić ma bezzwłocznie po powrocie cesarza z polowania w Radmer, a więc już w tych dniach.

Misję utworzenia tego gabinetu już otrzymał były minister spraw wewnętrznych Körber i pracuje nad zestawieniem listy członków nowego ministerstwa. Chłędowski zostaje nadal ministrem dla Galicji, prócz niego jednak wejść ma do ministerstwa, jako jeden z fachowych ministrów, także jakiś wybitny Polak. Wymieniają w tym kierunku nazwiska hr. Pinińskiego i dr. Bobrzyńskiego.

Pierwszym czynem gabinetu Körbera ma być bezzwłoczne zwołanie konferencji dla ugody czesko-niemieckiej. Konferencja ta będzie wzorowana na tej, którą dziesięć lat temu o tej samej porze zwołał był hr. Taaffe. Będzie to konferencja oficjalna, o systematycznym planie narad, nietylko zwołana z inicjatywy rządu, ale odbywana przy rozstrzygającej interwencji rządu. Körber nłoży listę zaproszonych posłów czeskich i niemieckich; przedłoży im gotowe projekty, jako substrat do dyskusji, a potem na podstawie uchwał konferencji wygotuje przedłożenie ustawowe, ściśle uwzględniające postanowienia konferencyjne.

Jeżeli konferencja będzie miała przebieg pomyślny, natychmiast zwołaną zostanie rada państwa w celu uchwalenia owego przedłożenia ustawowego, regulującego wyłącznie sprawę językową w Czechach i na Morawji. Gdy parlament tę ustawę przyjmie, rada państwa będzie natychmiast znów odroczona, a natomiast zwołane zostaną sejmy, prawdopodobnie zaś tylko sejm czeski, dla załatwienia tej części ugody, która musi uzyskać zatwierdzenie nieparlamentarne, lecz sejmowe. Gdy sejm czeski z tem zadaniem się załatwi, dopiero wówczas rada państwa zostanie definitywnie zwołana dla załatwienia ugody węgierskiej, oraz bieżących potrzeb państwowych i ustawodawczych.

Prawdopodobnie jednak są to wszystko zamki na lodzie, gdyż cały ten plan zależy od rzeczy tak nieprawdopodobnej, jak to, aby Niemcy zgodzili się na niewzruszone, słuszne żądania Czechów, albo aby Czesi nie stawili oporu zuchwałym uroszczeniom niemieckim. W tym ostatnim zaś wypadku sprawa bynajmniej nie byłaby zakończona, ponieważ poza posłami czeskimi jest jeszcze lud czeski, który się nigdy na nic podobnego nie zgodzi i który raczej postąpi z Młodoczechami tak, jak postąpił z Staroczechami, nimby miał dać swoją sankcję upokarzającej ugodzie.

Delegacja węgierska.

Wiedeń 5 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisji wojskowej delegacji węgierskiej, delegat Ugron zapytał ministra wojny, czy prawdą jest, po pierwsze, że rząd myśli o podwyższeniu kontyngentu rekrutów, powtóre, że nowy korpus armji ma być utworzony, po trzecie, że Austro-Węgry na wypadek wojny nie posiadają dostatecznej liczby oficerów.

Minister wojny Krieghammer w odpowiedzi oświadczył, że on tak samo, jak każdy inny minister, co do swojego działu budżetowego ma pewne życzenia. Czy one kiedy się spełnią, to kwestja, która zależy od bardzo wielu czynników. Podwyższenie kontyngentu rekrutów jest rzeczą legislatywy. Minister stanowczo przeczy pogłoskom o rzekomym braku oficerów na wypadek wojny. Austrja posiada dostateczną liczbę wykształconych i należycie wyćwiczonych oficerów. W końcu minister zauważył, że w razie wybuchu wojny przedłożone będą ciałom prawodawczym do uchwalenia odpowiednie ustawy, które rząd już naturalnie ma na wszelki wypadek przygotowane. Na dalsze zapytania nadmienił minister wojny, że nie może się oświadczyć za zniesieniem drugiego roku służby ochotników. Na tem posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się dzisiaj.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 5 stycznia. Trybunał stanu skazał za zbrodnię kompletu Buffeta, Derouleda i Lursaleea, ostatniego zaocznie, na 10 letnie wygnanie, Guerina zaś na 10 lat twierdzy.

Paryż 5 stycznia. Skazani w procesie o zdradę stanu Deroulede, Guerin i Buffet zabrani zostali wczoraj popołudniu z pałacu luksemburskiego i pod eskortą odprowadzeni do więzienia Sante, przyczem odbyło się wszystko bez żadnego przypadku.

Paryż 5 stycznia. Guerin odstawiony został do Clairvaux, gdzie będzie odsiadywał swą karę.

Deroulede i Buffet dziś o godzinie 5 rano odjechali koleją północną do Blandin na granicy belgijskiej. Nie było przytem żadnego wypadku. Przy odjeździe Deroulede zawołał: Innej republiki! Niech żyje republika!

Wiedeń 5 stycznia. Podczas wczorajszego posiedzenia komisji miejskiej dla urządzeń elektrycznych obradowano nad 5 nadesłanemi ofertami i uchwalono, prowadzić układy ze towarzyszeniem dla kolei miejskich, o zdobycie należących do nich gruntów i z obydwoma najlepszymi ofertami: „Unionbaugeselschaft" i „Österreichische Schaeker-Werke" o budowę urządzeń elektrycznych, potrzebnych zarówno do prowadzenia ruchu kolei miejskich, jakoteż dla oświetlenia i przeniesienia siły. Rezultat tych układów ma być następnie przedłożony komisji, celem powzięcia ostatecznej decyzji.

Wiedeń 5 stycznia. Dyrektor kancelarji gabinetowej Schiesel odjechał wczoraj wieczorem do Belgradu, ażeby królowi wręczyć pismo odwołujące.

Wiedeń 5 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą, że węgierski minister a latere z powodu złego stanu zdrowia zamierza ustąpić.

Rzym 5 stycznia. Z powodu opublikowania listu ministra wojny Mirri, który w czasie, gdy funkcjonował jako komisarz rządowy w Sycylji, zalecał wypuszczenie na wolność pewnego człowieka dlatego, że był wpływowym wyborcą, — podał się Mirri do dymisji.

Rzym 5 stycznia. Pogłoska o chorobie papieża jest zmyśloną. Ojciec św. ma się zupełnie dobrze.

Wiedeń 5 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Kierownik ministerstwa rolnictwa zamianował adjunkta prokuratorji skarbu, dra Romana Chełewę Moraczewskiego, koncepistą ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Wiedeń 5 stycznia. Z powodu sesji delegacji odbędzie się prócz balu dworskiego, zapowiedzianego w dniu 9 stycznia, także kilka obiadów dworskich z tych pierwszy prawdopodobnie 12 stycznia.

Wiedeń 5 stycznia. Kierownik instytutu embrjologicznego, profesor Schenk, któremu z powodu ogłoszenia znanej jego broszury, wytoczono śledztwo dyscyplinarne, zakończone naganą i któremu ministerstwo oświaty udzieliło urlopu na czas nieograniczony, w najbliższych dniach, jak donosi *Neues Wiener Tagblatt*, poda prośbę o spensjonowanie.

Wiedeń 5 stycznia. Wczoraj wieczorem nastąpił w piwnicy jednego z domów, położonych w śródmieściu, bez widocznej przyczyny, wybuch gazu. Stało się to przy łączeniu nowej rury gazowej ze starą, przyczem 4 robotników zostało silnie poparzonych, a detonacja i wstrząśnienie były tak silne, że w domu wyleciało kilka okien.

Nachod 5 stycznia. Zniknęła stąd jeszcze 21 grudnia z. r. 19 letnia służąca Cerwinka, która służyła u praskiego żydowskiego kupca, Kohna. Można przypuszczać, że popełniła ona samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości do czeladnika kominiarskiego. Ponieważ jednak sprawa może łatwo podziałać drażniąco na umysły ludności, czynią władze wszystko, co tylko mogą, dla wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy.

Praga 5 stycznia. Zachorował tu ciężko profesor Randa.

Montecaulesmines 5 stycznia. Robotnicy w kopalniach rozpoczęli wczoraj wieczorem bezrobocie.

Gescheneu 5 stycznia. Ostatniej nocy wykoleiło się w tunelu św. Gottharda 8 wagonów kolejowych. Szkoda ogromna, a komunikacja przez 1 dzień była przerwaną.

Bischweiler 5 stycznia. Z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy, najechał pociąg osobowy na towarowy. Ostatni wóz pociągu towarowego, wiozący spirytus, jakoteż lokomotywa i wagon pocztowy pociągu osobowego stanęły w płomieniach. W ogniu zginęło 3 urzędników pocztowych, a dwóch maszynistów i 1 palacz są ciężko poparzeni.

Tyflis 5 stycznia. Jak donoszą, ostatnie trzęsienie ziemi w okręgu Achalkalag dotknęło 13 wsi, z których 6 jest zupełnie zniszczonych. Dotychczas wydobyto z pod gruzów przeszło 800 trupów. Biednej ludności spieszą ze wszystkich stron z pomocą. Wczoraj popołudniu dał się ponownie uczuć huk podziemny.

Petersburg 5 grudnia. Jak donoszą z Werny (?), dał się tam 2 b. m. uczuć silny huk podziemny, który trwał 5 sekund.

Waszyngton 5 stycznia. Na amerykańską notę w sprawie zachowania w Chinach polityki „otwartych drzwi" odpowiedziały Włochy w duchu przychylnym.

Lipsk 5 stycznia. Rządy sasko-altenburski i sasko-meiningenski cofnęły wszystkie w ostatnich czasach zarządzone wydalenia obywateli austrjackich narodowości słowiańskich. Także w innych państwach turyńskich dalsze wydalania Czechów ustały.

St. Etienne 5 stycznia. Niektórzy manifestanci usiłowali wczoraj wieczorem wtargnąć do ratusza, zostali jednakże przez policję i żandarmów wstrzymani. Udali się następnie na sąsiedni plac, gdzie łamali ławki, latarnie i wyprawiali burdy i przyszło przytem do starcia z policją. Jeden policjant i jeden żandarm są ranni. 20 osób aresztowano. Strejkujący robotnicy ogłosili protest przeciwko tym zajściom, które sprowokowane zostały przez indywidua, nie mające ze strejkiem nic wspólnego.

Ostrawa Morawska 5 stycznia. Rokowania pomiędzy strejkującymi robotnikami, a między właścicielami kopalń, nie doprowadziły do skutku. Zgromadzenie robotników, które się dziś odbyło, uchwaliło dalsze trwanie strejku. Wskutek tego dzisiaj tylko 14 do 15% robotników pracuje w szybach „Salomona" i „Karoliny." W innych szybach praca odbywa się prawidłowo. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Antwerpia 5 stycznia. Panują tu obawy co do losu niemieckiego parowca „Herzog", na którego pokładzie udał się oddział belgijskiego czerwonego krzyża do Transwaalu. Okręt ten miał przybyć d. 2 bm. do Laurenco Marquez, lecz dotychczas tam nie przybył i wogóle słych o nim zaginął.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Dwóch ajentów emigracyjnych: Gerszona Bettnera i Efroima Steinbocka z Budzanowa, operujących pod flagą osławionej firmy Nodarego, uwięziono w Tarnopolu w chwili, gdy ekspedjowali dwoje dziewcząt i chłopa.

Aresztowanie. Policja krakowska przytrzymała Arona Schreibera z Chotina, gub. besarabskiej, a to wskutek telegramu jego żony, której okradł cały majątek i zamierzał uwieźć go do Ameryki.

Sztuka dramatyczna na prowincji, żyjąc w warunkach bardzo odmiennych od naszych, będąc skazana na ustawiczne liczenie się ze złotą młodzieżą, która tam stanowi główny „filar" sceny, schodzi czasem na skandaliczne bezdroża. Skandal taki zdarzył się w teatrzyku operetkowym „lubelskim" w Stanisławowie. Grano bombę „Królowa przedmieścia," której pierwszy akt kończy się w ten sposób, że bohaterka sztuki kładzie się spać przy dźwiękach muzyki. Otóż diva „lubelskiego" teatrzyku panna Fertnerówna, chcąc scenę tę odegrać bardzo realistycznie, rozebrała się tak dokładnie, że... nie pozostało na niej zupełnie nic. Podobno w grę wchodzi jakiś zakład. Część publiczności, oburzona tą niesłychaną swobodą i bezwstydem, opuściła teatr.

50 k piejek za żonę. O niezwykłej i wielce zabawnej transakcji donoszą z Żytomierza. W tych dniach pewna młoda żydówka, nie mając w domu drobnych pieniędzy, wypożyczyła od sąsiada 50 kop. Nazajutrz wierzyciel upomniał się o dług u jej męża, który powiedział żartem „weź sobie za ten dług żonę", nie przypuszczając, że taki żart postawi go w arcytrudnem położeniu, a na znak transakcji podał rękę sąsiadowi. Rodziny obydwóch żydów należą do ortodoksów, stosujących się ściśle do różnych formułek talmudowych. Ponieważ scenę powyższą widzieli świadkowie, więc mąż — według rytuału — ze sprzedaną w ten sposób żoną nie może mieszkać pod jednym dachem. Jednocześnie jako mężatka nie może stać się ona własnością kupującego. Wobec tego sprzedana żona musiała opuścić dom mężowski i udać się do rodziców, gdzie pozostać musi do czasu, aż kupujący zrzeknie się dokonanego kupna. Ostatni jednak pragnie skorzystać z nieopatrznego żartu sąsiada i dotąd transakcję uważa za dokonaną, ażeby dostać jaknajwięcej odstępnego. Sprawa oparła się o rabina. Mąż daje już rb. 25, lecz nabywca żony nie przyjmuje na tę sumę. Arcyzabawna ta sprawa budzi nie małą sensację wśród żydów w Żytomierzu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 stycznia.

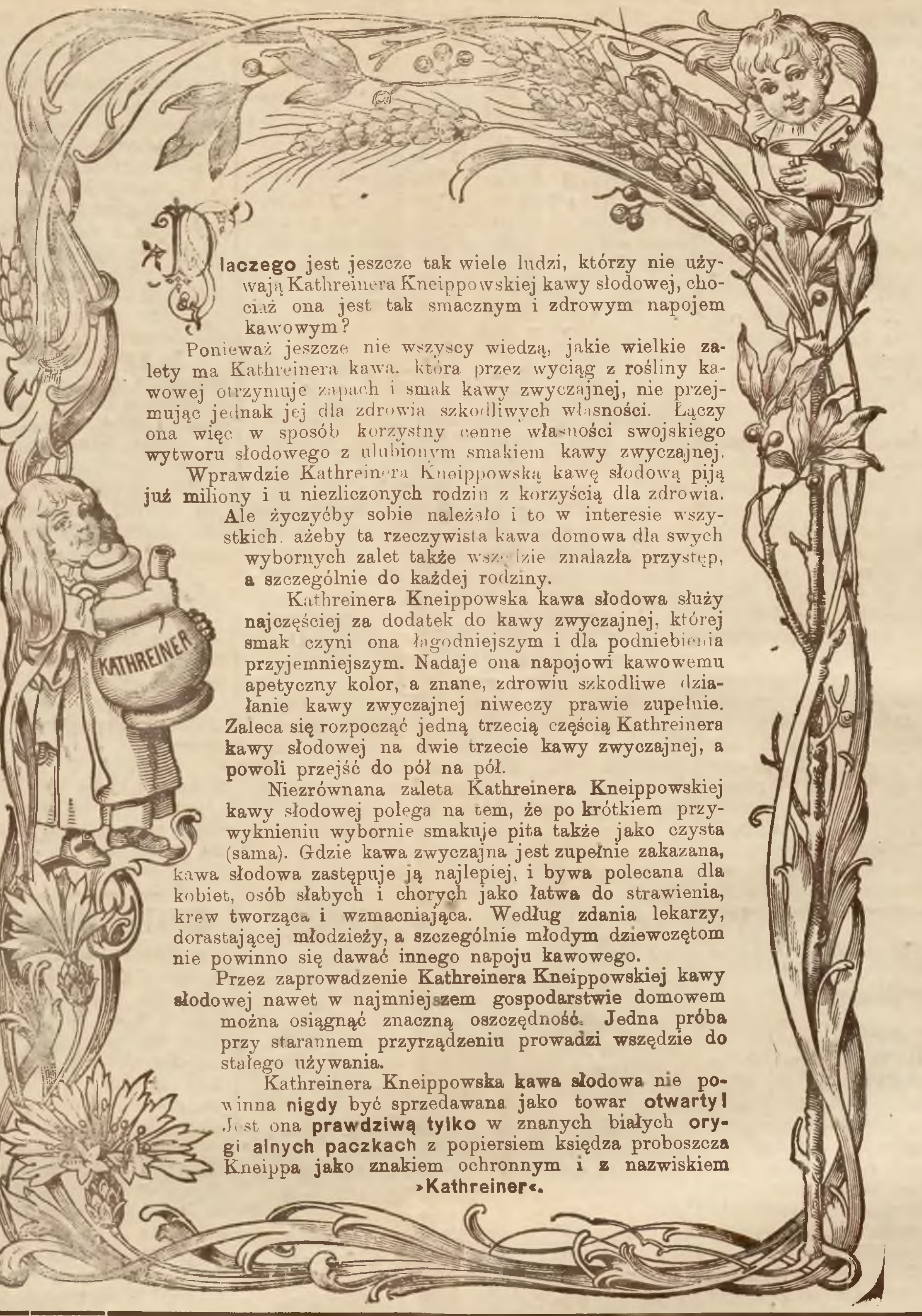
(*fr.*) Jeden dzień trwała tylko obecna cyrkulacja not opodatkowanych w Austrji, dziś wróciło wszystko do trybu normalnego i bank austro-węgierski dzięki ogromnym wpływom wczorajszym rozporządza znów notami wolnemi od podatku. Natomiast sytuacja niemieckiego banku państwowego jest pod tym względem prawdziwie fatalna. Suma cyrkulujących dziś w Niemczech opodatkowanych banknotów wynosi 337 miljonów marek, złota ubyło ze skarbca banku niemieckiego za 42 miljonów, a obcych depozytów wycofano za 87 miljonów. Smutny ten bilans wywołał na giełdzie berlińskiej bardzo intenzywny prąd zniżkowy, a zaostrzyły go jeszcze rozmaite sensacyjne wersje polityczne. Mówiono np. dziś na giełdzie berlińskiej, że Rosjanie maszerują na Afganistan. Prąd zniżkowy przeniósł się wnet z Berlina także i na naszą giełdę i obroty zamknięto ogólną zniżką. W Peszcie zanosi się podobno na bankructwo. Kilka wielkich firm bankierskich trudniących się operacjami giełdowemi.

Wiedeń 5 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 232·—, Akcje węg. Zakł. kred. 185·—, Akcje Anglobanku 125·25, Akcje Unionbanku 153·25, Akcje Laenderbanku 116·25, Akcje Bankvereinu 135·75, Akcje Bodencredit 242·50, Akcje gal. Banku hipotecznego 183·25, Akcje kol. państw. 139·80, Akcje kolei połudn. 26·25, N. Akcje tramw. lit. a 144·—, lit. b 139·75, Akcje kol. Elbethal 124·—, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 270·—, Akcje Rima Muranji 383·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 593·—, Akcje fabryki broni 189·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·—, Oblig. węg. indem. 93·70, Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 99·10, Węg. renta koronowa 89·65, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 95·75, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·80, Losy tureckie 127·—, Marki 118·25, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Suckow z Wrocławia. O. Blumen z Wiednia. A. Pogłodowski z Chrzanowa. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. J. Lisowski z Komarna. J. Jaruzelski z Tarnowa. F. Stupiński z Tarnopola. F. Morawski z Wiednia. S. Starowiejski z Bratkówki. W. Bayer z Wiednia. Dyrektor K. Voss z Białej. A. Bogucki z Pauszówki. A. Nechi z Wiednia. A. Zawadzki z Dąbek. De Boishebort z Grabownicy. M. Palasti z Nowego Targu. F. Matuszewicz z Warszawy. Z. Klanger z Londynu.



Dlaczego jest jeszcze tak wiele ludzi, którzy nie używają Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej, chociaż ona jest tak smacznym i zdrowym napojem kawowym?

Ponieważ jeszcze nie wszyscy wiedzą, jakie wielkie **zalety** ma Kathreinera kawa, która przez wyciąg z **rośliny** kawowej otrzymuje zapach i smak kawy zwyczajnej, nie przejmując jednak jej dla zdrowia szkodliwych własności. Łączy ona więc w sposób korzystny cenne własności swojskiego wytworu słodowego z ulubionym smakiem kawy zwyczajnej.

Wprawdzie Kathreinera Kneippowską kawę słodową piją **już miliony** i u niezliczonych rodzin z korzyścią dla zdrowia. Ale życzyćby sobie należało i to w interesie wszystkich, ażeby ta rzeczywista kawa domowa dla swych wybornych zalet także wszędzie znalazła przystęp, **a szczególnie do każdej rodziny.**

Kathreinera **Kneippowska kawa słodowa** służy **najczęściej za** dodatek do kawy zwyczajnej, której smak czyni ona łagodniejszym i dla podniebienia przyjemniejszym. **Nadaje ona napojowi kawowemu** apetyczny kolor, **a znane**, zdrowiu szkodliwe **działanie kawy zwyczajnej niweczy prawie zupełnie.** Zaleca się rozpocząć jedną trzecią częścią Kathreinera **kawy** słodowej na dwie trzecie **kawy zwyczajnej, a powoli** przejść do pół na pół.

Niezrównana zaleta **Kathreinera Kneippowskiej** kawy słodowej polega na tem, że po **krótkiem** przywyknieniu wybornie smakuje **pita także** jako czysta (sama). Gdzie kawa zwyczajna **jest zupełnie zakazana**, kawa słodowa zastępuje ją najlepiej, **i bywa polecana dla** kobiet, osób słabych i chorych jako **łatwa do** strawienia, krew **tworząca** i **wzmacniająca. Według zdania lekarzy,** dorastającej **młodzieży, a szczególnie młodym dziewczętom** nie powinno się dawać **innego napoju kawowego.**

Przez zaprowadzenie **Kathreinera Kneippowskiej** kawy **słodowej** nawet w najmniejszem **gospodarstwie domowem** można osiągnąć znaczną **oszczędność. Jedna próba** przy starannem przyrządzeniu **prowadzi wszędzie do** stałego **używania.**

Kathreinera Kneippowska **kawa słodowa** nie powinna **nigdy** być sprzedawana jako towar **otwarty!** Jest ona **prawdziwą tylko** w znanych białych **oryginalnych paczkach** z popiersiem księdza proboszcza **Kneippa jako znakiem** ochronnym **i z nazwiskiem »Kathreiner«.**

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski Barański — Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego